Dom Mody „Świata Młodych"

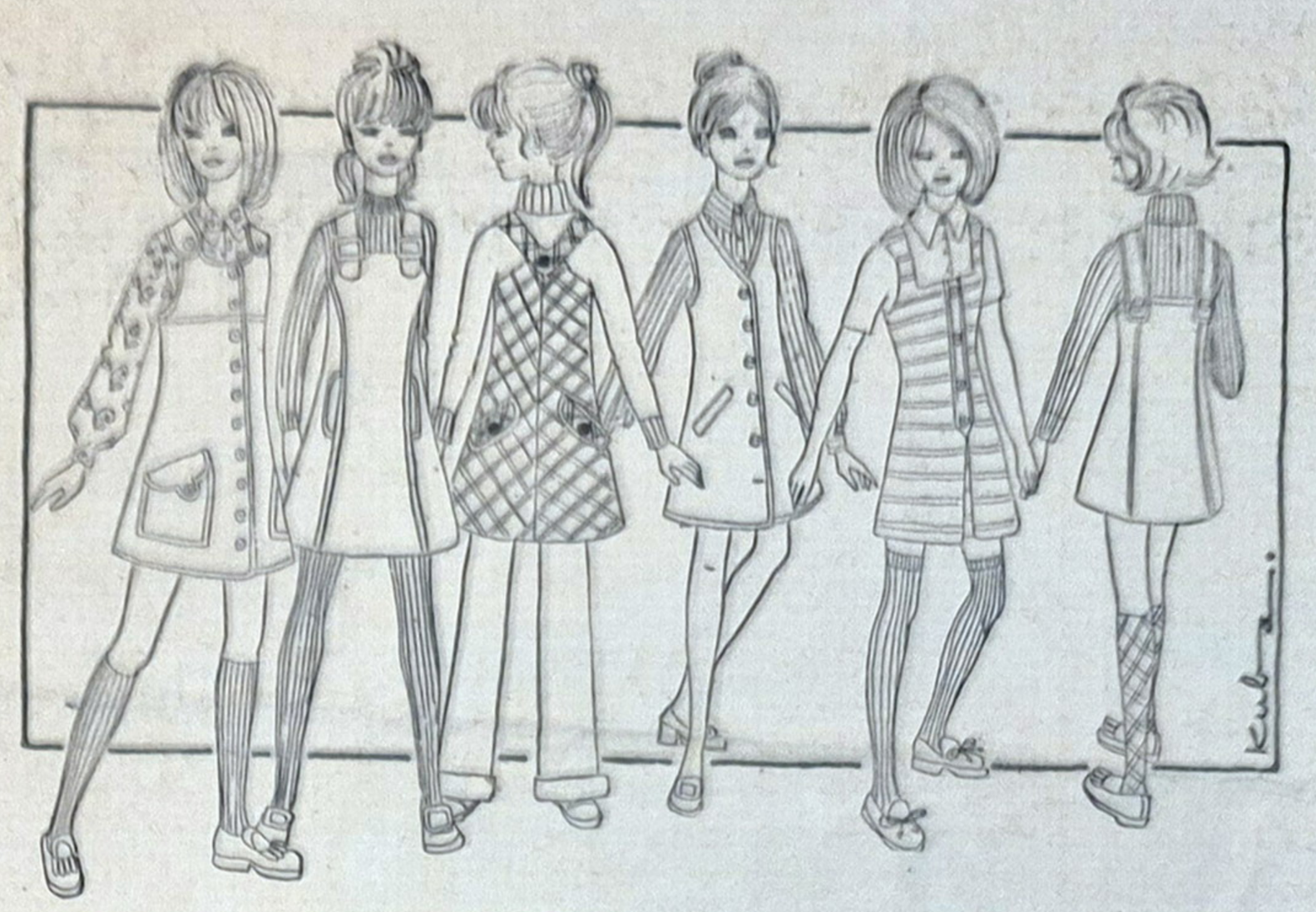

BEZRĘKAWNIKI

JEST TO CZĘŚĆ GARDEROBY bez której trudno się obejść. Tak jak spodnie czy kurtkę, każda chyba dziewczyna posiada w swej szafie przynajmniej jeden bezrękawnik.

Jak już sama nazwa wskazuje jest to rodzaj sukienki ze sporym dekoltem i bez rękawów. Czasami jej góra to rodzaj szeleczek, a ostatnio (nieścisłość w nazewnictwie) bezrękawniki posiadają również kruciuteńkie, kimonowe rękawki. Albo nawet i nie kimonowe tylko normalnie wszyte, wtedy koniecznie przymarszczone — znamy je z tegorocznych letnich sukienek, to „motylki".

Podstawową zaletą bezrękawników jest to, że wraz ze zmianą „środka" czyli bluzki lub sweterka potrafią zmieniać się jak kameleony. Niby to więc jeden strój, a właściwie wiele bardzo różnych.

Modeli bezrękawnika może być sto tysięcy, albo może i więcej. Te przedstawione dzisiaj to tylko zarys propozycji, taki szkic ogólny bezrękawnikowej mody, liczę na to, że uzupełnicie go własnymi jeszcze pomysłami.

Jedna uwaga: bezrękawniki powinny być uszyte z dobrych gatunków materiałów. Tylko wtedy mogą bowiem spełniać swoją rolę, rolę takiej bazy, na której bez przerwy prawie się opieramy. A znaczy to, że jeden i ten sam bezrękawnik noszony jest bardzo często. Jeśli więc będzie z materiału kiepskiego — bardzo szybko się po prostu skończy.

Życzę Wam, żebyście w swoich bezrękawnikach wyglądały jak najpiękniej!

WASZA RIUSZKA

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 73 (2273)	WTOREK 11 września 1973 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

UWAGA! DZIECKO NA DRODZE!

OKAZUJE SIĘ, że pod tym hasłem również w Danii prowadzona jest akcja o bezpieczeństwo na drogach. Ogłoszono tam konkurs na specjalne ubrania dla dzieci. Jaskrawe naszywki na kurtkach i spodniach czy namalowane odblaskową farbą pasy na tornistrach — zwracają uwagę kierowców. A może by i u nas wykorzystać pomysł Duńczyków?

Na zdjęciu modele, które zdobyły dwie pierwsze nagrody. (b)

Foto: CAF-Nordfoto

Chluba polskich uczonych i inżynierów

TRZECIE OKO NIEWIDOMYCH

- **Będą „patrzeć" czołem.**
- **Już dziś ociemniały z daleka odczytuje litery.**
- **Epiftalm zdał pierwszy egzamin.**

KRZYSZTOF CZARNECKI bez wahania rusza w stronę postaci w białym kitlu. Zabawa w ciuciubabkę? Nie, nauka patrzenia. Pan Krzysztof jest niewidomy. Stracił wzrok w nieszczęśliwym wypadku. Właśnie gdy kończył szkołę morską, tuż przed pierwszym rejsem...

Teraz ubrany w „marsjański" strój tworzy sobie nowy obraz utraconego świata. Aparat zwany epiftalmem umożliwia mu odczuwanie bliskości przedmiotów.

— Jest to jedyne takie urządzenie na świecie. Chluba polskich uczonych i inżynierów — mówi dr Olgierd Palacz z Kliniki Ocznej w Szczecinie.

Właśnie Polacy zastanawiali się od dawna jak ułatwić niewidomym codzienne życie. To przecież upokarzające dla człowieka macać wkoło w poszukiwaniu byle drobiazgu, potykać się o sprzęty w nieznanym pomieszczeniu. Pierwszą myśl rzucił prof. Kazimierz Noiszewski jeszcze w XIX w. Zasadę działania epiftalmu opracował prof. Witold Starkiewicz z Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie już przed kilkunastu laty...

Porównajmy. Japończycy niedawno przewidywali, że aparat umożliwiający orientację przestrzenną niewidomym powstanie w... 1992 r. A przecież o ile są od nas w elektronice mocniejsi...

Uchylmy rąbka tajemnicy epiftalmu.

Najogólniej mówiąc przedmioty widzimy dlatego, że odbijają promienie świetlne, które trafiają do naszego oka. Ale jak „udostępnić" światło człowiekowi, którego oko na nie nie reaguje? Trzeba sprawić, by mógł odbierać światło innym zmysłem. Może nim być dotyk. Natomiast pośrednikiem w przekazywaniu wrażeń zostanie prąd elektryczny. Jak zrealizować ten projekt w praktyce?

C. d. na str. 3

I TY MOŻESZ ZADAĆ PYTANIA MISTRZOWI ŚWIATA

Czy słyszałeś o ogromnych sukcesach Ryszarda Szurkowskiego i Jerzego Szczakiela? Czy ucieszyły Cię ich wyczyny i sława dla polskiego sportu po zdobyciu przez nich tytułów mistrzów świata?

Dziś dajemy Ci wielką szansę. Możesz zadać pytania mistrzom świata! Ryszard Szurkowski i Jerzy Szczakiel nie odmówią odpowiedzi naszym czytelnikom na łamach „Świata Młodych". Jeżeli zatem interesujesz się kolarstwem i żużlem, jeżeli chcesz wiedzieć, jak się walczy na szosie i torze, jakie radości i smutki przeżywali w swojej karierze zawodnicy — napisz do nas.

Listy kierujcie na adres: „Świat Młodych" 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24 z dopiskiem na kopercie: „Pytania dla mistrzów". Spieszcie się — bowiem tylko do 15 bm oczekujemy na Wasze pytania.

WOJTEK POPRZECZKA

ZANIM ZAPALISZ PAPIEROSA...

NIE PRZYPUSZCZAŁ władca hiszpański Roman Pano, towarzysz Kolumba w jego drugiej wyprawie, przywożąc do Hiszpanii w 1496 r. pierwsze nasiona tytoniu, jak powszechną i groźną truciznę „zafundował" ludzkości.

Palenie tytoniu stało się w Hiszpanii modne jako symbol przynależności do warstwy śmiałków i odkrywców, a kiedy francuski poseł w Portugalii Jean Nicot (1530—1600) przesłał królowej francuskiej Katarzynie de Medici w podarunku pigułki ze sproszkowanych liści tytoniu jako „lekarstwo na bóle głowy i migreny" — tytoń stał się symbolem dystynkcji i przynależności do wyższej sfery.

Moda rozpowszechniła się szybko, podsycana przez żądnych zysku ludzi interesu i trwa do dziś, mimo że były okresy, kiedy w niektórych krajach za palenie tytoniu karano śmiercią.

Przestarzała i dziwaczna pozostałość minionej epoki zbiera obfite śmiertelne żniwo w dobie postępu technicznego, w epoce zdobycia Księżyca i lotów kosmicznych. Absurd jakich mało. A jednak „daliśmy się zwariować".

Fot.: J. Dąbrowski

PRÓBA OCKNIĘCIA SIĘ Z LETARGU

Cała medycyna światowa stwierdziła i bezspornie dowiodła katastrofalnej wręcz szkodliwości palenia tytoniu dla organizmu ludzkiego i całych społeczeństw.

Sześć lat temu (11.IX. 1967) odbyła się w Nowym Jorku światowa konferencja poświęcona paleniu tytoniu i zdrowiu ludzkości — z udziałem 34 krajów. Senator Robert Kennedy powiedział m. in.:

„Wszyscy podzielacie naszą opinię co do obaw, że za mało jeszcze wiemy o sposobie przekonania ludzi — zwłaszcza młodych — o tym, że papierosy nie tylko mogą ich zabijać, lecz że czynią to z całą pewnością. Większość moich uwag dotyczy sytuacji w Stanach Zjednoczonych. Ale posiadają one istotne znaczenie i w większym lub mniejszym stopniu mają zastosowanie w odniesieniu do ludności oraz liczby palaczy w innych krajach... Co roku przeszło cztery miliony przedwczesnych zgonów wiąże się z paleniem papierosów. Jedenaście milionów chronicznie chorych to palacze papierosów. Faktem jest, że bezpośrednią przyczynę 1/3 wszystkich zgonów mężczyzn pomiędzy 35 i 60 rokiem życia stanowi palenie tytoniu... Każdego dnia zaczyna palić przeszło 4 000 dzieci, blisko półtora miliona rocznie! Jeśli to tempo nadal się utrzyma, milion dzieci w wieku szkolnym umrze przed czasem na raka płuc..."

A jak jest u nas? Łatwo sobie wyobrazić, jeżeli uświadomimy sobie, że pod względem zużycia tytoniu Polska zajmuje **czwarte miejsce w Europie**, a **siódme w świecie**. Przed nami są tylko Stany Zjednoczone, Szwecja, Anglia, Kanada, Australia i Irlandia.

Plakat M. Rychlickiego — Foto: A. Kamiński

NIE CHCEMY BYĆ POKOLENIEM TĘPYCH KARŁÓW!

Nie ma takiego układu i organu w organizmie człowieka, którego nie atakowałyby, często w sposób nieodwracalny, szkodliwe substancje zawarte w dymie papierosowym, a jest ich około 300. Lista wyniszczających organizm chorób jest ogromna. Najgroźniejsze z nich — rak płuc i choroba naczyń wieńcowych kończąca się zawałem serca — powstają powoli i niedostrzegalnie przez lata zaciągania się tytoniowym dymem. Ale powstają nieuchronnie i mają ścisły związek z paleniem.

Niemowlęta palaczy są mniejsze i słabsze od dzieci niepalących, a ci, którzy popadają w nałóg w wieku dziecięcym, **dużo słabiej rosną i gorzej rozwijają się, są bardzo podatni na zachorowania.**

Badania uczonych amerykańskich dowiodły, że **palący uczniowie wykazują o wiele mniejsze postępy w nauce niż ich niepalący koledzy,** są bardziej nerwowi, roztargnieni bardziej leniwi i mniej zdolni.

Nasi badacze stwierdzili, że **pogorszenie pamięci** pod wpływem palenia dotyczy w głównej mierze słów będących rzeczownikami i imiesłowami. Częste przypadki **poprawy pamięci po zaprzestaniu palenia** dowodzą słuszności tych twierdzeń. Najwyraźniej uległa poprawie po zaprzestaniu palenia pamięć wzrokowa oraz pamięć słuchowa dotycząca liczb i sylab.

To tylko bardzo nieliczne przykłady tragicznych skutków tego nałogu. Zrób wszystko, żeby się od niego ustrzec. Protestuj wszelkim namowom, nie daj się wciągnąć do gromady tępych karłów fizycznych i moralnych. Właśnie teraz, już, kiedy organizm twój nie jest jeszcze zatruty.

Do tematu tego będziemy wracali. Piszcie do nas, czego pragniecie się dowiedzieć na temat palenia tytoniu. Na kopertę naklejcie lub przerysujcie znaczek papierosa ze żmiją.

DLACZEGO PALĄ CI WSPANIALI, DOROŚLI LUDZIE?

Wypalenie papierosa, cygara lub fajki jest rodzajem dopingu. Na krótki czas poprawia samopoczucie. Palacz — zależnie od indywidualnych cech — doznaje chwilowego pobudzenia lub uspokojenia. U niektórych (wyłącznie dorosłych) nikotyna tłumi sygnały zmęczenia, pobudza do myślenia, przerywa uczucie senności, tłumi sygnały głodu, a same czynności zapalania papierosa mogą złagodzić wybuch gniewu, palenie niektórym skraca czas oczekiwania, nieśmiałym dodaje pewności siebie.

Palacz w rzeczywistości nie jest ani bardziej wypoczęty, ani syty, ani zrównoważony, ani sprawniejszy fizycznie. Przecież środek dopingujący nie dodaje sportowcowi sił, tylko tłumi sygnały zmęczenia, co niejednokrotnie kończy się śmiercią. Cena, jaką płaci palacz, jest ogromna. Kiedy przykre sygnały odzywają się ze zdwojoną siłą, palacz sięga po następnego papierosa nie zdając sobie sprawy, że wszedł w fazę trwałego nawyku rujnującego zdrowie i skracającego życie. **Palacze nałogowi żyją przeciętnie o 8 lat krócej niż ludzie niepalący.** Jest to prawda już dziś bezsporna, podobnie jak nie ulega wątpliwości, że palenie tytoniu jest narkomanią.

Droga odwrotu jest trudna, ale wykonalna i konieczna.

Opracował:
WACŁAW BISKO

DLACZEGO PALĄ UCZNIOWIE?

Badania wykazały, że jedni biorą do ust papierosa z ciekawości, inni z namowy kolegów, jeszcze inni z chęci naśladowania swoich bohaterów filmowych czy telewizyjnych. Niektórzy chcą zaimponować innym swoją „dorosłością" i „niezależnością", a bywają tacy, co przez zapalenie papierosa chcą się przypodobać dziewczynie lub chłopcu.

Wszystkim im papieros nie smakuje, bledną, krztuszą się, wymiotują, mają zawroty i bóle głowy, co jest oczywistą oznaką **zatrucia.** Organizm broni się sam, ale po drugim, trzecim razie uodparnia się na działanie toksyny (trucizny). Fakt, że początkujący palacz przestaje odczuwać przykre sensacje, ośmiela go. Uważa się za „zahartowanego" nabawia się „głodu nikotynowego", który ustawicznie chce zaspokajać. Nawyk staje się silniejszy od niego.

Tu właśnie kończy się jego „dojrzałość", bo przestaje panować nad sobą, tu kończy się „niezależność", a gdyby wiedział, jak szybko zwiędnie mu i ściemnieje cera, jak nieubłaganie pojawią się w zażółconych białkach oczu czerwone żyłki, jak zaczną mu próchnieć zęby, jak odrażającą woń zaczną wydawać nadgniwające dziąsła — nie próbowałby palenia jako formy zalecania się.

Człowiek z epiftalmem. U góry kamera, za nią cześć światłoczuła. Na czole widać układ pulsatorów ukrytych na spodniej stronie. Przez ramię przewieszona skrzynia — wzmacniacz prądów.

C. d. ze str. 1

To było niesłychanie trudne. Aparat budowano latami „domowym" sposobem w Klinice Akademii Medycznej. Przeszedł pomyślnie pierwszą próbę 6 lat temu. Potem zajęli się nim konstruktorzy z Polskich Zakładów Optycznych w Warszawie pod kierunkiem inżynierów Stanisława Wysockiego i Eugeniusza Kurcza.

Jak działa trzecie „oko"

Epiftalm jest urządzeniem zupełnie nowatorskim — mówią jego ojcowie. — Większość części trzeba było tworzyć od podstaw, bez żadnych wzorów. Na aparat składa się cała grupa wynalazków.

— A działa tak: w górnej części nad głową jest kamera. Tam powstaje czarno-biały obraz oświetlonego przedmiotu. Powiedzmy, że że będzie to biała litera „O" umieszczona na czarnym tle. Taki obraz odbiera kamera. Za nią znajdują się fotooporniki tworzące powierzchnię światłoczułą. Zamieniają one bodźce świetlne na słabiutkie impulsy elektryczne. Działają trochę podobnie jak siatkówka w dnie oka, na której u zdrowego człowieka powstaje obraz przedmiotu. Z tą tylko istotną różnicą, że siatkówka ma 130 milionów zakończeń nerwowych przekazujących mózgowi bodźce świetlne. Fotooporników odpowiadających komorkom jest tylko 300... I ich sygnały nie docierają od razu do mózgu. Muszą przejść dłuższą drogę.

— W tym przypadku działają tylko te fotooporniki na które pada obraz litery „O". Wytworzone w nich impulsy wędrują do skrzynki przewieszonej przez ramię. W niej zostają wzmocnione. Skrzynka zawiera bowiem akumulatory i aż 900 tranzystorów. Co się dzieje dalej?

— Wzmocnione bodźce zostają przekazane układowi pulsatorów umieszczonych na czole pacjenta.

Nie z tego nie rozumiem, ale inżynier Wysocki śpieszy z objaśnieniem.

— Pulsator jest to miniaturowa cewka ze stalowym rdzeniem grubości igły. Gdy prąd przepływa przez cewkę szpileczka wysuwa się i dotyka ciała. Każdemu fotooppornikowi odpowiada jeden pulsator. Tak więc jeśli „O" jest na prawo od pacjenta — igiełki po prawej stronie wystukują na czole obraz tej litery. Jeśli „O" jest na wprost — obraz powstaje na środku czoła.

— A więc niewidomy nie widzi, a tylko rozpoznaje kształty przedmiotów, które pulsatory „wystukują" jak pieczęć na jego czole. Rozmieszczenie, siła, ilość uderzeń

TRZECIE OKO NIEWIDOMYCH

igiełek, informują o odległości od przedmiotu i jego kształcie. Dzięki temu ma epiftalm przewagę nad radarowymi wykrywaczami przeszkód, które konstruowano zagranicą. Bo one tylko sygnalizowały istnienie przedmiotów.

Nie mogę oprzeć się temu, by nie wypróbować działania aparatu na własnej skórze. Grzbietem dłoni dotykam układu pulsatorów. Czuję ukłucia szpileczek, jakby mrówki chodziły po skórze. Kiedy jednak pan Wysocki zasłania ręką światło igiełki nieruchomieją.

Nurtuje mnie ciągle pytanie:

Dlaczego właśnie czoło wybrano dla układu pulsatorów?

Oczywiście są miejsca lepiej unerwione: usta, opuszki palców. Te ostatnie wykorzystał już profesor Lindall z Barkley (USA) budując dla swojej niewidomej córki specjalny aparat do czytania.

Urządzenie pozwalające odbierać większe obrazy zamontowali Amerykanie na plecach pacjenta. Każdy ruch ciała dezinformował jednak niewidomego. Pulsatory muszą być w jednakowej odległości od ciała. Napięcie mięśni już powoduje zakłócenia w odbiorze obrazu. Człowiek mógł więc tylko siedzieć nieruchomo w fotelu. Czoło natomiast ma twarde, niezmienne podłoże. Ruchy głowy też nie są bez znaczenia. Człowiek zwraca ją przecież automatycznie w wybranym przez siebie kierunku.

Przypuszczamy też, że z czasem, po dłuższym posługiwaniu się aparatem wrażliwość czoła na dotyk rozwinie się. Może nawet do tego stopnia, iż niewidomy będzie czuł, że widzi naprawdę...

Przecież daleko nam do wykorzystania możliwości czoła. By wyzyskać wszystkie dotykowe zakończenia nerwowe potrzeba układu zbudowanego ze 100000 pulsatorów. Wtedy powstawałby dokładny obraz dotykowy. Niewidomy odczytykałby go może jak zdjęcie w gazecie złożone z drobniutkich punktów? Może oglądałby nawet program telewizyjny? Jednak to sprawa odległej przyszłości.

O tym jak niewidomi uczą się widzieć za pomocą nowego aparatu przeczytacie w następnym numerze.

MARIA WRÓBLEWSKA
Foto: Sergo Kuruliszwili

NAL

SZTAB WTP — 73 OBLICZA WYNIKI

KTO ZWYCIĘŻY?

Sztab WPT-73 otrzymał meldunki o zakończeniu wszystkich operacji. „Wielki Finał" był ostatnim akcentem pożegnania lata. Totemy, pamiątki z wypraw zostaną skrzętnie przechowane aż do następnego roku. Sztab poda już wkrótce ostateczny wynik. Zobaczymy kto zwyciężył: „Orły" czy „Żubry"?

Uwaga, dowódcy! Jeszcze jest czas, by znów wyruszyć w las, na jesienne wyprawy. Korzystajcie z każdego promienia słońca, zorganizujcie wycieczkę do lasu, biwak, mecz w piłkę. Chociaż lekcje już trwają — musimy przedłużyć lato!

Dziś drukujemy garść ostatnich meldunków.

WSPOMNIENIA SŁONECZNYCH WYPRAW

W ostatnich dniach sierpnia wyruszyliśmy „Szlakiem słonecznej przygody". Naszym celem było pieczenie rydzów przy ognisku (pamiętamy taką wyprawę z lat ubiegłych). Niestety, w tym roku rydzów nie ma, te które były, zaginęły z powodu suszy.

Tego samego dnia wieczorem wyruszyliśmy do lasu, o którym opowiadano nam, że jest miejscem strachów. Przed lasem patrol się zatrzymał, każdy sam musiał dojść środkiem drogi do wyznaczonego miejsca. Po przejściu zakopaliśmy w ziemi butelkę, w której schowaliśmy opisane dzieje „WTP-73".

Nagle — duchy! Białe postacie z ognistymi oczyma zbliżają się do nas powoli. Wszyscy zamarli z wrażenia (prócz mnie, bo ja zorganizowałam tę scenę). Duchy okazały się jednak łaskawe, dość szybko zrzuciły białe szaty i wtedy okazało się, że to nasze... koleżanki wystawiły nas na próbę. Wracaliśmy razem zadowoleni, pełni wrażeń, no i szczęśliwi, że duchów nie ma.

Maryla Narel
„Kwiaty Polne" z Czerwonki

SŁOŃCE WSCHODZI

Każdy chciał się popisać punktualnością, wcześniej obiecywaliśmy sobie, że nikt się nie spóźni. Wyznaczyliśmy zbiórkę na godz. 3.30 rano. Moja mamusia twierdziła, że nikt na nią nie przyjdzie, bo za wcześnie. Przyszli wszyscy. O tej porze na dworze panowała absolutna cisza, nie było słychać ptaków, z trudem rozróżnialiśmy kolory. Wszystko wokoło miało matową barwę. Wydawało się, że za każdym drzewem czyha... niebezpieczeństwo. Czuliśmy dziwny lęk. Po pewnym czasie z pobliskich kurników rozległy się pianie kogutów. Świat jakby ożył, zaczęliśmy rozróżniać kolory, drzewa nabrały prawdziwych kształtów. Nad ziemią unosiła się mgła, lęk prysnął. Staliśmy w milczeniu, na niebo wytoczyła się ognista kula słoneczna. Ptaki rozpoczęły koncert. Trudno opisać sam moment wschodzącego słońca, trzeba to samemu zobaczyć i przeżyć. Po godzinie ożył zwykły wiejski ruch. Wracaliśmy do domu mijając rolników jadących na pola.

„Stokrotki"
z woj. lubelskiego

WSPÓLNYMI SIŁAMI

W NASZEJ WSI buduje się nowoczesny Ośrodek Zdrowia. Jesteśmy harcerzami, postanowiliśmy wnieść do budowy swój wkład. Rolnicy w okresie prac polowych nie mieli zbyt dużo czasu na pomoc przy budowie, całą grupą stawiliśmy się na miejscu i wyładowywaliśmy z wozu cegłę. Pracowaliśmy szybko, w ciągu godziny opróżniliśmy samochód, chcemy bowiem, by przy budowie nie zabrakło harcerskich rąk.

DANUTA RABIKOWSKA
zastępowa „Kościuszkowców"
z Szynkielowa

Nie tylko po zapachu

W OGRODZIE BOTANICZNYM pod Lucerną (Szwajcaria) niewidomi poznają kwiaty nie tylko po zapachu. Nazwy roślin wypisane są na metalowych tabliczkach systemem Brailla. Pismo dla niewidomych, czytane dotykiem, wymyślił Francuz, Louis Braille w 1829 roku. Wszystkie elementy dźwiękowe języka ograniczają się w systemie Brailla do 63 kombinacji wypukłych kropek. Oczywiście, początkowo system przystosowany był do dźwięków w języku francuskim. Dzięki międzynarodowym porozumieniom i staraniom UNESCO udało się ten system opracować i dla innych języków. W 1950 roku przyjęto powszechną zasadę „jeden dźwięk — jeden znak".

„Potop", „Pan Wołodyjowski", „Ogniem i mieczem"... Albo — **„Faraon"** i **„Lalka"**. Sienkiewicz i Prus. Znamy na pamięć...

Właśnie — **„Lalka"**!

Ta powieść Prusa, to dzieło najbardziej warszawskie. Opisane jest to miasto znakomicie, ulice, domy obyczaje wtedy — sto lat temu.

Miłośnicy Warszawy nieraz szukali, porównywali czy się wszystko zgadza, czy ten dom co go pan Prus opisał to był ten. No i zawsze się okazywało, że to Prus miał rację. Znał Warszawę jak mało kto — był jej kronikarzem nie tylko w książkach, ale i w gazetach, w których pisywał.

UWAGA, WARSZAWA I LUBLIN!

Jest dziś na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie winiarnia „U Hopfera". A już wiele lat temu wmurowano tablicę pamiątkową w ścianę domu na tej samej ulicy, gdzie był sklep Wokulskiego.

Pamiętamy też inny sklep — Mincla. Stary kupiec drzemiący przy kasie, wydaje resztę, a od czasu do czasu pociąga za sznurek lalki-kozaka, uruchamiając tę kukiełkę reklamową. To było coś niezwykłego w tamtych czasach, dziś się takich rzeczy nie spotyka.

Bardzo warszawski sklep, no więc jakoś nie bardzo wyobrażamy sobie, aby pisarz mógł stworzyć jego obraz na podstawie czegoś innego, aniżeli jakiegoś znanego mu ze stolicy sklepu. A tymczasem...

Oto nie rozwikłana zagadka!

Na starym cmentarzu w Lublinie odnaleziono nie tak dawno nagrobek z nazwiskiem „Mincel". Dziwne? Nie, bo choć nazwisko rzadkie, przecież nic z tego jeszcze nie wynika. Ten Mincel lubelski był jednak **kupcem**!

Dodajmy jeszcze, że ów lubelski kupiec Mincel miał sklep na... **Krakowskim Przedmieściu**! W Lublinie jest ulica tej nazwy.

A więc?

Lubelski Mincel zmarł w roku 1864. Coś się tu wyraźnie zgadza. Bolesław Prus (nosił wtedy jeszcze nazwisko Aleksander Głowacki) mieszkał w Lublinie w latach 1852—1860 oraz 1863—1865. Te rzeczy są pewne.

Jest natomiast niepewne, ale bardzo możliwe, że sklep lubelskiego M... panu Pr... wziąć pew...

Puszcza... Gdyby ta... ludzi w L... o sklepie... Przedmieś... rozpoznaw... ku? Może... coś pamię... wiadania... nikt kto... starego M... może.

Kto wie... zetach lub... ki o takim...

Gdyby... — trzeba... domu w ... tabliczkę... którego do...

Oto wię... nią. A gd... wiek zdob... niechaj do...

ZAGADKOWY RODOWÓD PANÓW MINCLA I WOKULSKIEGO

Także i z tego by nic nie wynikało, ale... Na tym samym cmentarzu spoczywa również jakiś **„Wokulski"**!

Coraz więcej rzeczy się zgadza. To zaczyna być aż podejrzane...

BĄDŹ MIŁY NA CO DZIEŃ

KRYSTYNA M. Z LUBLINA: *Niedługo odbędzie się u nas uroczystość rodzinna. Mam modne dżinsy i „baby bluzkę" w kropki. Czy mogę iść w takim stroju? Zaznaczam, że nie znoszę zwykłych sukienek, a w dżinsach chodzę wciąż i dobrze się w nich czuję. Mama uważa jednak, że to nieodpowiednie ubranie. Kto ma rację?*

Mama. Dżinsy są rzeczywiście nieodpowiednim strojem na uroczyste rodzinne zebranie. Jeśli twoja „baby bluzka" wygląda elegancko możesz ją założyć, ale do spodni też eleganckich — dobrze uszytych z ładnego gładkiego materiału. W przeciwnym wypadku powinnaś wybrać jednak sukienkę. To zresztą nieprawda, że każda sukienka wygląda drętwo.

ELA W. Z WARSZAWSKIEGO: Wkrótce ma się odbyć ognisko. Chciałabym zaprosić swojego chłopca mieszkającego w tej samej wsi co ja. Jak to zrobić — wysłać zaproszenie czy powiedzieć mu przy spotkaniu?

Naturalnie, że powiedzieć. Radzę zrobić to odpowiednio wcześnie, by chłopiec mógł zarezerwować sobie czas.

KAJA I BEATA: *Czy i jak mamy reagować na głupie zaczepki na ulicy, w parku, takie jak podstawianie nogi, rzucanie ogryzkiem itd?*

Zaczepki, o których piszecie, są plagą. Że głupie i że nienajlepiej to świadczy o wychowaniu i obyciu zaczepiających — wszyscy wiemy. Nie radzę Wam robić głośnych uwag ani próbować rozmów. Tylko narazicie się na dalsze „dowcipy" albo Wasze zachowanie będzie zrozumiane jako zachęta do zawarcia znajomości. Najlepiej jest po prostu jak najszybciej odejść z kręgu widzenia chłopaków.

MARZENA: *Czy można o kimś głośno wygłaszać opinie w obecności innych kolegów? Co na to młodzieżowy savoir vivre? Jeden chłopak mówi np. często koleżankom: masz krótkie nogi, brzydkie włosy, jak ktoś jest gruby, to niech nie chodzi w spodniach itp. Czy i jak reagować?*

Oj, to już grube wykroczenie przeciw zasadom dobrego wychowania i żaden savoir vivre — dorosły czy młodzieżowy — z niego nie rozgrzeszy. Bardzo mi się nie podoba ten chłopak! Popełnia wielki nietakt. Wygłaszanie podobnych uwag to dowód braku kultury. Zareagować oczywiście trzeba, ostro ale uprzejmie. Najlepiej powiedzieć lodowatym tonem (tylko musi to wypaść bardzo stanowczo): „Zachowaj dla siebie swoje uwagi i opinie. Mnie (nas) one zupełnie nie interesują".

EWA: Mam 14 lat. Zakochałam się w chłopcu starszym ode mnie o 3 lata. Do tej pory nigdy z nim nie rozmawiałam. Wydaje mi się, że on mnie lubi, bo raz na zabawie szkolnej chciał zaprosić mnie do tańca. W tym czasie ja rozmawiałam z koleżanką i byłam do niego odwrócona plecami. Koleżanka była w okularach i ja widziałam w jej szkłach Jurka, jak szedł w naszym kierunku. Byłam pewna, że mnie poprosi, lecz w ostatniej chwili poprosił moją koleżankę. Byłam zrozpaczona i zaraz poszłam do domu. Jak dać Jurkowi do zrozumienia, że mi na nim zależy, jak się do niego zbliżyć? Muszę dodać, że jestem trochę wstydliwa.

Obawiam się, że wyolbrzymiasz zupełnie nic nie znaczący fakt. Wszystko wskazuje na to, że Jurek chciał zaprosić do tańca właśnie twoją koleżankę.

Jeżeli naprawdę tak marzysz o jego poznaniu, to będąc uczniami jednej szkoły okazji do nawiązania zwykłej, koleżeńskiej rozmowy chyba jest dosyć. Tylko błagam, nie dawaj mu w pierwszym zdaniu do zrozumienia, że ci na nim zależy. Dziewczyny w takich sytuacjach b.łatwo zapominają o zachowaniu godności i szacunku do samej siebie.

ŚWIATOWIEC

Pod wpływem silnego strachu ludzie potrafią przeskakiwać wysokie ściany, niemożliwe do zdobycia przez najsprawniejszego sportowca, potrafią biec niesłychanie szybko i bardzo długo. Panika wyzwala w człowieku ogromne siły, czyni — jak to się mówi — cuda. Ale są to fakty nie poparte naukowo, tzn. każdy zna choćby jeden taki nadzwyczajny pokaz siły podczas paniki, ale rzadko można to udowodnić konkretnymi liczbami, czy pomiarami. Jeśli bowiem pali się hotel lub jest trzęsienie ziemi — nikt wówczas nie myśli o mierzeniu stoperem ucieczki ludzi.

Uczonych jednak ta sprawa fascynuje. Reakcja ludzi w czasie paniki dowodzi, że w organizmie naszym drzemią ogromne rezerwy uruchamiane dopiero podczas krańcowego rozbudzenia. Teoretyczne rozważania nie mogą tej sprawy dokładnie zbadać. Nieraz już się przekonano, że człowiek, który nie chce żyć, który ma silną wolę i stara się uratować, niweczy wszelkie normy obliczone naukowo, jak np. maksymalny okres życia bez jedzenia lub bez picia, albo maksymalny czas przebywania bez picia i jedzenia zimą w górach itd. Rozbitkowie na morzu trzymają się kurczowo życia przez kilkadziesiąt dni, zagubiony w Alpach turysta wraca z odmrożonymi nogami po kilkunastu dniach nie mając przy sobie nic do jedzenia, inny przechodzi przez pustynię nie mając przy sobie nawet butelki z wodą.

O ile jednak w przypadkach „statycznych", tzn. wyczekiwania pomocy z zewnątrz lub powolnego i systematycznego dążenia do uratowania się najważniejszą rolę odgrywa silna wola i chęć przeżycia, o tyle podczas paniki, a więc w sytuacjach „dynamicznych" wszystko dzieje się podświadomie. Zachowanie człowieka nie jest wówczas zależne od niego, nie jest on w stanie choćby w minimalnym stopniu kontrolować swojego postępowania. Jest to więc ujawnienie rzeczywistych rezerw organizmu ludzkiego.

Ani jednej, ani drugiej sytuacji nie można tworzyć eksperymentalnie, byłyby to bowiem doświadczenia graniczące ze zbrodnią. W obu sytuacjach człowiek balansuje na krawędzi życia i śmierci i dlatego w tak pełnym stopniu ujawniają się jego możliwości fizyczne i psychiczne. Niemniej jednak uczeni mają niezaprzeczalne prawo poznania człowieka. Na razie jednak eksperymenty w tym zakresie prowadzone są bez udziału ludzi. Uczeni obrali w swoich doświadczeniach tzw. metodę prawdopodobieństwa. Prowadzą eksperymenty na zwie-

SERIE DLA NASTOLATKÓW

ZACHĘCAMY DO ZBIERANIA

Znaczki, motyle, etykietki zapałczane, zasuszone kwiaty i zioła, miniaturki starych samochodów, muszelki, kamyki — to już było. Takie kolekcje mieli nasi dziadkowie i ojcowie. Ostatnie lata dały ci nową szansę, której oni nie mieli — serie wydawnicze. Każda z nich ma swoje cechy charakterystyczne, format, rodzaj i kolor okładki, a czasem znaczek. Pozwalają one wyłowić spośród rozłożonych na ladzie książek tę, która wzbogaci twoją kolekcję. Każda taka seria ma określoną tematykę i przeznaczona jest dla określonego czytelnika.

Książki z serii dla ciebie znajdziesz w kiosku „Ruchu", Składnicy CSH, „Domu Książki". Jest ich wiele, a dziś zaprezentujemy ci **„Ważne Sprawy Dziewcząt i Chłopców"** i **„Portrety"** — dwie serie beletrystyczne wydawnictwa harcerskiego „Horyzonty".

Znasz już zapewne te nazwiska i tytuły: M. Dańkowska **„Malinowa góra"**, tej samej autorki **„Mysz"**, A. Minkowski **„Prywatna rozmowa"**, K. Siesicka **„Być babim latem"**, **„Obok mnie"** i **„Możesz iść"**, S. Fleszerowa-Muskat **„Wzór dla kapitana"**, Z. Pawłowski **„Jestem jaki jestem"**, B. Tylicka **„Kartki z zielonego zeszytu"**, T. Zimecki **„Łatwiej wystrzelać bandę Jima"**, M. Ziółkowska **„Sądny dzień"**. To książeczki z serii „WAŻNE SPRAWY DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW". Nie wszystkie tytuły zostały wymienione. Natomiast wszystkie książki z tej serii traktują o sprawach twoich i twoich rówieśników. Ukazały się już następne tytuły, masz więc okazję do uzupełnienia zbioru. Oto one:

Barbary Iwanowskiej **„Dom mojej matki"**. Bohaterka opowiadania ma 18 lat. Przed nią matura. Marzenia o studiach, o których tyle wspólnie rozmawiali z ojcem, pozostaną tylko marzeniami. Jak

incla posłużył za wzór
asowi. Tylko skąd by
yniejsze wiadomości?
my w ruch fantazję...
k wypytać najstarszych
Lublinie, czy wiedzą coś
Mincla na Krakowskim
ciu oraz o jego znaku
yczym, owej lalce-koza-
by się okazało, że ktoś
ęta. Oczywiście z opo-
rodziców, bo przecież
żył w chwili śmierci
lincla, dziś już żyć nie

też, czy w starych ga-
elskich nie ma wzmian-
sklepie?
się to okazało prawdą
by chyba i na ścianie
Lublinie umieścić małą
pamiątkową. Tylko —
omu?
c zagadka. Dzielimy się
yby w Lublinie ktokol-
był jakąś wiadomość —
nas napisze, a żywo!

ADAM CHOWAŃSKI
Foto: K. Adamowski

POLAK MISTRZEM ŚWIATA NA ŻUŻLU

Takiego obrotu wydarzeń nie przewidywał nawet Jerzy Szczakiel, zwycięzca indywidualnych mistrzostw świata na żużlu. Po pięknej walce z najlepszymi żużlowcami, a przede wszystkim po porywającym pojedynku z Nowozelandczykiem Ivanem Maugerem, stanął na najwyższym podium.

— Cieszyłem się z wygrania pierwszego biegu — powiedział dziennikarzom mistrz po zakończeniu chorzowskiego turnieju. — Marzyłem o zajęciu miejsca w pierwszej piątce najlepszych. Uważałem, że na lepsze lokaty stać raczej było Plecha, Jancarza i Waloszka. Moim sportowym bohaterem jest Ryszard Szurkowski. Kto wie czy obejrzenie ostatnich sukcesów Ryśka w Barcelonie nie stało się przyczyną mojego zwycięstwa...

Jerzy Szczakiel ma dopiero 24 lata. Startuje w „Kolejarzu" Opole. Pomimo młodego wieku dał się poznać jako niezwykle bojowy i skuteczny zawodnik. W 1969 roku zdobył „Srebrny Kask" a w dwa lata później, razem z Andrzejem Wyględą, wywalczył mistrzostwo świata par żużlowych. Wtedy to po raz pierwszy pokonał Ivana Maugera.

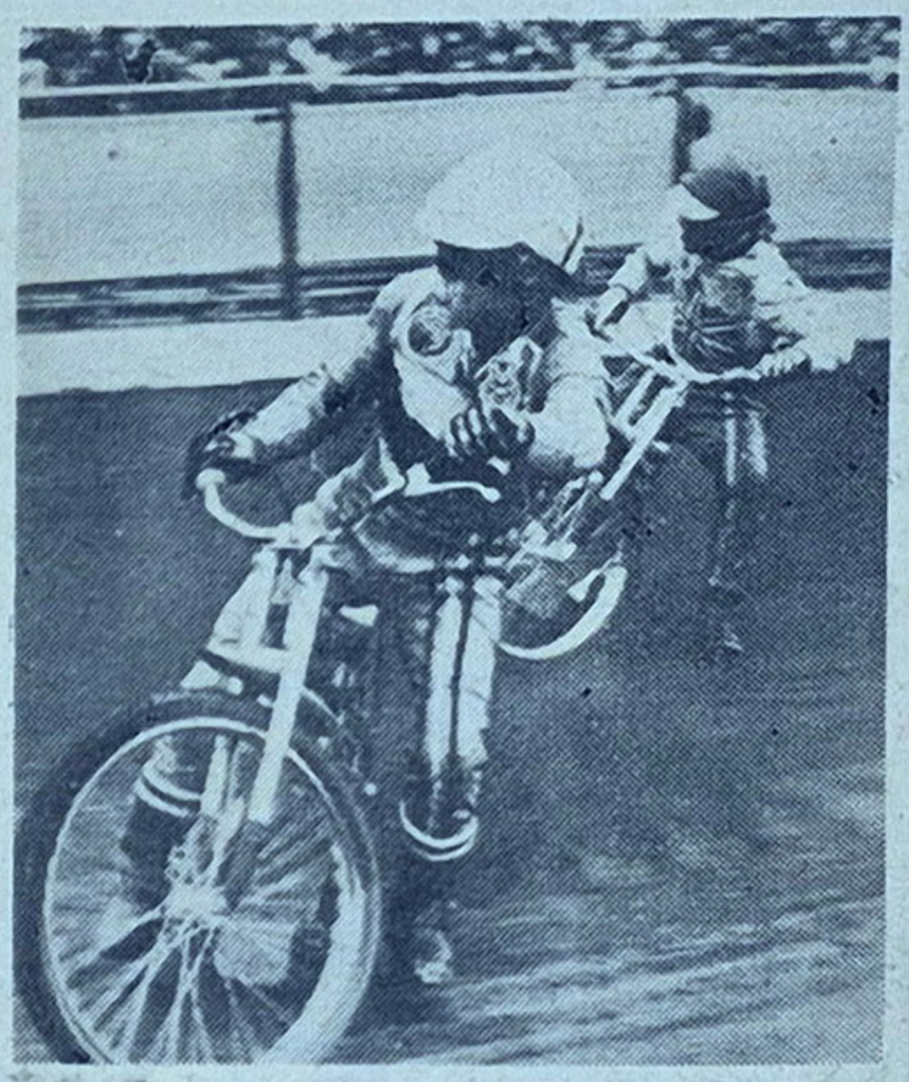

Finał indywidualnych mistrzostw świata na żużlu. Na zdjęciu fragment biegu, w którym późniejszy drugi wicemistrz świata Zenon Plech pokonał Anglika Wilsona.

Foto: CAF

TAJEMNICA LUDZKICH MOŻLIWOŚCI

Radzieccy specjaliści badali ostatnio reakcje ryb wywołane paniką. W stan krańcowego strachu wpadają one m. in. podczas trzęsienia ziemi. Umieszczono więc ryby w specjalnym basenie, w którym sztucznie wywołano „trzęsienie ziemi". Basen był obudowany kamerami filmowymi. Eksperyment trwał kilka sekund i obejmował następujące fazy: spokojne pływanie ryb, silny wstrząs lub seria wstrząsów i zachowanie się ryb podczas tych wstrząsów oraz zachowanie się ryb przez kilka następnych sekund po wstrząsach.

Ryby, na których prowadzono eksperymenty, pływają z przeciętną szybkością 10 długości ciała w ciągu 1 sekundy (tak się mierzy „rybią" szybkość). Najmocniejsze i najzwinniejsze osiągały szybkość równą 20 długości ciała na jedną sekundę. Z taką dużą szybkością pływają one jednak tylko na krótkich odcinkach, np. na dystansie 1 metra. Po sztucznym wybuchu w basenie pod wpływem panicznego strachu osiągały one na tym dystansie szybkość wręcz niewiarygodną — 60—70 długości ciała na jedną sek. A i to nie jest jeszcze ostatnią granicą możliwości ryb. Zdarzały się bowiem pojedyncze przypadki osiągania jeszcze wyższych szybkości.

Podczas paniki ryby stają się również niezwykle zwinne. I to przy tej ogromnej szybkości poruszania się. Wiadomo, że im szybciej jedzie się autem, tym trudniej jest wykonać skręt o 90 stopni. Ryby natomiast podczas panicznej ucieczki potrafiły wykonywać w ciągu 1 sekundy aż 10 pełnych obrotów (360 stopni). Zwrot o 90 stopni trwał 0,026 sek.

Skraca się również czas wywołania reakcji (od chwili wybuchu do chwili rozpoczęcia ucieczki). W sytuacjach silnego zagrożenia ryby reagują już po 0,01 sekundy.

A więc wiemy na pewno (potwierdziły to doświadczenia na zwierzętach), że w czasie paniki człowiek daje z siebie wielokrotnie więcej niż w sytuacjach normalnych. Ale co zrobić, aby zwielokrotnić wysiłek naszego organizmu w sposób świadomy, kontrolowany? Niestety tego nie wiemy, przynajmniej na razie. (bor)

*

rzętach i przez porównanie wyników, oceniają możliwości człowieka. W ten sposób, oczywiście, można tylko badać reakcje podświadome, dynamiczne, jako, że nikt nie dorównuje człowiekowi siłą woli.

wytłumaczyć matce, że w życiu ważne są nie tylko pieniądze, że nie tylko one przynoszą zadowolenie i poważanie u ludzi.

Jasiek. Można o nim powiedzieć — bohater. Uratował przecież życie koleżance. To był wyjątkowy dzień. Zdecydowały ułamki sekund, a potem ukazał się tytuł w gazecie: „Chuligani sprawcami kolejowej tragedii". Poznasz Jaśka sięgając po opowiadanie Janiny Górkiewiczowej **„Szczenięca miłość"**.

Wymyślona dziewczyna Jacka. Wpisana w niebo między krążkiem słońca i linią morskiego horyzontu. Początek tej romantycznej przygody był zwyczajny. Wakacyjny wypad z kolegą nad morze, leniwe przedpołudnie na plaży i zakład. Marek nie uwierzył w tę historyjkę o poderwanej dziewczynie. Wszyscy w klasie wiedzieli przecież, że Jacek nigdy nie był z żadną nawet na spacerze. Marek chciał się przekonać, zobaczyć ją... **„Izolda czy Małgośka"** to wymyślona dziewczyna Jacka i tytuł opowiadania Stanisława Załuskiego.

Wydawnictwo harcerskie proponuje ci także nową pozycję z innej, serii pt. „PORTRETY". Tytułem tomiku jest zawsze imię głównego bohatera. Ukazały się już w tej serii imiona: **„Marek"**, Janusza Domagalika, **„Agnieszka"**, **„Łukasz"** Krystyny Siesickiej, **„Artur"** Aleksandra Minkowskiego. Ostatnio Janina Górkiewiczowa przedstawia **„Izydora"**. On również ma... naście lat, niecierpliwość w oczach i zwariowane pomysły.

Poznasz także jego kuzyna Bolka, chłopca z Krakowa, miejskiego cwaniaka, który „wiejskim naiwniakom" zadaje szyku. „Słomiana Elka" to też jego pomysł. A przecież Elka pomoże mu. Przyjaciel w spódnicy, towarzyszka lat dziecinnych Izydora. No i jeszcze wychowawczyni. Ich wspólną satysfakcją będzie powrót Bolka do przybranego domu.

J. B. Górkiewiczowa „Izydor" seria „Portrety" „Horyzonty", Warszawa 1973 cena 7,50 zł.

J. B. Górkiewiczowa „Szczenięca miłość", seria „Ważne Sprawy Dziewcząt i Chłopców", „Horyzonty", Warszawa 1973 cena 3,50 zł.

B. Iwanowska „Dom mojej matki", seria „Ważne Sprawy..." „Horyzonty", Warszawa 1973 cena 3,50 zł.

St. Załuski „Izolda czy Małgośka", seria „Ważne Sprawy..." „Horyzonty", Warszawa 1973 cena 3,50 zł.

(MK)

ORLE PIÓRA

KRYSTYNA I ALFRED SZKLARSCY (9)

ILUSTROWAŁ JAN ROCKI

Długo spoglądał na strzelbę. Broń palna białych ludzi umożliwiła Czipewejom zdobycie przewagi nad Dakotami. Od dawna marzył o posiadaniu takiej strzelby. Gdyby zabił Mish'wa waka w walce na wojennej ścieżce, miałby prawo do zabrania broni i skalpu. Jego autorytet wzrósłby wśród Wahpekute, stałby się wojownikiem, któremu wielu chciałoby towarzyszyć na wojenne wyprawy. Jednak Tehawanka nie uległ pokusie. Nawet zawstydził się własnych myśli. Mish'wa wak postąpił uczciwie wobec niego i zasługiwał na szacunek, mimo że należał do wrogiego plemienia. Strzelba przestała fascynować Tehawankę. Spojrzał na Mem'en gwa.

Dziewczyna przykucnęła przy martwym Mish'wa waku, lecz myślami znajdowała się daleko stąd, przy matce, która obecnie opłakiwała nie tylko porwanie córki, ale także i utratę Ah'mika. Po śmierci pierwszego męża, w myśl starego czipewejskiego zwyczaju, przez czas żałoby trwającej dwanaście księżyców matka jej wszędzie nosiła z sobą zawiniątko, w którym znajdowało się odzienie zmarłego. Czy obecnie również tak postąpi? Ah'mik zapewne jeszcze spoczywał na śmiertelnym łożu w rodzinnym wigwamie, a matka jej raniła swe ciało na znak wielkiego żalu. Mem'en gwa gubiła się w domysłach, w którym miejscu wigwamu zrobią otwór w celu wyniesienia zwłok ojca do grobu*).

Tehawanka począł zbierać się do wyruszenia w drogę. Najpierw zawiesił na rzemieniu na szyi zawiniątko ze świętymi przedmiotami, które z należną czcią nosił na swej piersi, potem założył na ramię kołczan z łukiem i strzałami, okrył się opończą, a w końcu ujął czarodziejską tarczę i rzekł:

— Chodź, Mem'en gwa! Musimy już iść.

Dziewczyna bez słowa podniosła derkę, podróżny worek i stanęła przed Tehawanką. Wyszli z wigwamu, a potem otwór wejściowy zasłonili grubymi gałęziami, aby zwierzęta nie mogły się dostać do wnętrza.

Ruszyli w drogę.

Tehawanka niebawem odnalazł wiąz, w którego pniu przetrwał niedawno śnieżną nawałnicę. Na południe stąd znajdowało się znane mu leśne jezioro. Przed nieoczekiwanym spotkaniem z Mish'wa wakiem zamierzał uciekać tym samym szlakiem, którym szedł przedtem na niefortunne łowy. Teraz wszakże najkrótsza droga do osady Wahpekute wydała mu się najniebezpieczniejsza. Skoro Mish'wa wak odgadł, w którym kierunku zamierzał umykać, inni Czipewejowie również mogli przeniknąć jego plany. Zamiast więc na południe przez puszczę, postanowił iść na zachód, gdzie o pół dnia marszu bór ustępował miejsca szerokiemu pasowi prerii.

Szli bez odpoczynku, aż puszcza wreszcie zaczęła rzednąć. Coraz obszerniejsze polany rozdzielały zwarty dotąd bór. Szeroki lazur nieba wdzierał się na zachodzie pomiędzy drzewa. Wartko płynący strumień zagrodził im drogę. Strudzeni przysiedli na jego brzegu w gąszczu łóz. Zaspokoili pragnienie i zjedli trochę pemmikanu. Siedzieli w pobliżu siebie nie rozmawiając.

Mem'en gwa, zasmucona, wciąż powracała myślami do swoich bliskich. Porwanie i ucieczka nastąpiły nieoczekiwanie. Co porabiała matka? Dlaczego Mish'wa wak samotnie wyruszył w pościg? Gubiła się w domysłach na temat, co mogło zdarzyć się w obozie po jej porwaniu? Może czipewejscy wojownicy ścigali Lisów po bitwie na jeziorze?

Nieznacznie zerkała na również zamyślonego i milczącego Tehawankę. Polubiła go i źle mu nie życzyła. Gdyby przystał do Czipewejów, mogłaby zostać jego żoną. Teraz jednak uprowadzał ją jako brankę; to zmieniało sytuację. Co uczyniłby, gdyby spróbowała uciec pod osłoną nocy? Dotąd stale czuwał, ale przecież zmęczenie zmoże go wreszcie. Okazja do ucieczki na pewno się nadarzy, zanim dojdą do osady Wahpekute. Czy ścigałby ją? Bała się wrogich Dakotów, o których okrucieństwie opowiadali czipewejscy wojownicy.

Tehawanka w rzeczywistości odczuwał znużenie, ale wielka radość dodawała mu sił. Nie tylko zdołał oswodzić się z niewoli, lecz także odzyskał świętości ojca i powracał z branką. Powodzenie na wojennej ścieżce czyniło go kimś wśród Wahpekute. Czerwony Pies i Poranna Rosa na pewno będą dumni z niego. Jak wielką sprawi im niespodziankę swoim powrotem! Byle tylko nie natknął się na ewentualny pościg Czipewejów!

Pogrążony w radosnych rozmyślaniach jednocześnie rozglądał się i nasłuchiwał. Naraz drgnął, a jego prawa dłoń natychmiast spoczęła na kołczanie z łukiem. Złowił uchem podejrzane odgłosy dobiegające z głębi puszczy. Mem'en gwa również uniosła głowę. Ręką dał znak, żeby się nie ruszała.

Niebawem był już pewny, że to nadbiegają zwierzęta. Czy umykały przed niebezpieczeństwem, czy też tylko biegły do wodopoju? Tętent potężniał z każdą chwilą.

Wreszcie spomiędzy drzew i krzewów wychynęło na polanę stadko jeleni. Były to wapiti. Biegły wolnym truchtem, z wyciągniętymi szyjami. Prowadził je olbrzymi samiec, który jeszcze nie zrzucił swych poroży. Za nim podążało kilka starszych i młodych łań, a na końcu dwa dalsze samce już bez rogów. Wapiti znajdowały się teraz zaledwie o kilkadziesiąt kroków od Tehawanki, przyczajonych w nadbrzeżnych łozach. Ponieważ biegły z wiatrem, dotąd nie zwietrzyły niebezpieczeństwa.

Widok spokojnie biegnących jeleni uradował Tehawankę. Bojaźliwe i płochliwe wapiti posiadały doskonały słuch, wzrok i powonienie. Człowieka zazwyczaj wietrzyły na znaczną odległość. Skoro więc teraz, podczas dnia, żerowały i szły do wodopoju, musiały czuć się bardzo bezpiecznie. Oznaczało to, że w okolicznej puszczy nie było nikogo.

Wapiti tymczasem zatrzymały się na brzegu strumienia. Niektóre piły wodę brodząc po płyciźnie. Jeden młody samiec szedł w górę strumienia, coraz bardziej podchodził do kryjówki Tehawanki i Mem'en gwa. Nagle przystanął, łeb uniósł do góry. Krótki, głuchy, ostrzegawczy ryk podziałał jak smagnięcie bicza. Zwierzęta długimi skokami, z głowami w tył odchylonymi pognały ku puszczy, z łatwością przeskakując napotkane zarośla. Ostatnie umknęły samce.

Tehawanka podniósł się, niewiele czasu pozostało do zmierzchu.

— Niech Mem'en gwa zdejmie mokasyny — odezwał się. — Pójdziemy po wodzie przy brzegu. Strumień płytki, dno gładkie.

Mem'en gwa bez sprzeciwu wypełniła polecenie. Zrozumiała, że Tehawanka w ten sposób chciał zatrzeć ślady i utrudnić ewentualny pościg.

Długo brodzili po przezroczystym, wartkim strumieniu, który płynął po białym, piaszczystym dnie wprost na południowy zachód. Na obydwóch brzegach kępami rosły topole i karłowate wierzby. Chmary ptactwa wciąż podrywały się z łóż.

Słońce wreszcie niemal już dotknęło krańca zachodniego horyzontu. Wśród odblasku złota i purpury nadchodził wieczorny zmrok. Preria poczęła otulać się szafirową mgiełką.

Tehawanka wyprowadził dziewczynę na prawy brzeg strumienia, bielący się skalnym rumowiskiem. Tutaj postanowił zatrzymać się na noc.

Na prerii

TEHAWANKA przebudził się z drzemki. Wokół panowała nieprzenikniona ciemność. Wyciągnął rękę w kierunku wgłębienia utworzonego przez zwietrzałe skały. Uspokojony cofnął dłoń, branka spała skulona. Spojrzał w niebo. Czarne chmury gnane z północnego zachodu zakryły gwiazdy. Wiatr stale przybierał na sile, niósł przenikliwy chłód. Tehawanka przysunął się do Mem'en gwa, aby osłonić ją swoją opończą przed ostrymi podmuchami lodowatego wichru, który od strony prerii niósł posępne wycia drapieżników.

Bliska obecność wilków nie wzbudziła jego obaw. Wszystkie ich gatunki żyjące na preriach, a więc bardzo duże, białe, brunatne i szare, jak również małe preriowe kojoty należały do tchórzliwych zwierząt. Jeżeli nie zostały zmuszone wielkim głodem, unikały zbliżania się do ludzi.

Za to z niepokojem wpatrywał się w czarne niebo. Gwałtowny północno-zachodni wiatr i jednoczesny spadek temperatury nie wróżyły niczego dobrego.

Obawy Tehawanki rychło się sprawdziły. Lodowata wichura wkrótce przeistoczyła się w śnieżną nawałnicę. Śnieg począł sypać jednocześnie ze wszystkich stron, smagał, oślepiał i mroził. Nawet przeraźliwe wycia wilków zamarły w dali.

Tehawanka potrząsnął Mem'en gwa za ramię. Przebudziła się i siadła dygocąc z zimna. Pochylił się ku niej i zawołał, chcąc przekrzyczeć poświsty wichury:

— Nie śpij! Musimy się poruszać, bo inaczej zamarzniemy!

— Zostaw! — krzyknęła. — Manito** widocznie nie chce, abym żyła wśród Wahpekute!

— Przetrwamy, jeżeli będziesz posłuszna! Musimy przetrwać! — odkrzyknął.

---

*) Zwyczaj, iż zmarłego nie należy wynosić z domu przez normalny otwór drzwiowy, istniał wśród wielu plemion Krainy Lasów (Czipewejowie, Menomini, Saulteaux), jak i wśród różnych plemion Wielkich Równin, a także wśród Eskimosów na Grenlandii i u Lapończyków. Wierzyli oni, że wyniesienie zmarłego przez normalne drzwi powodowało rychłą śmierć jednego z domowników.

**) Manito lub Manitu w algonkińskim języku Wielki Duch, nadnaturalna siła magiczna mieszkająca na stałe lub przejściowo w pewnych przedmiotach, bądź zjawiskach.

C. D. N.

ZAPRASZAMY NA KIERMASZE SZKOLNE

organizowane przez WSS „Społem"

K-183

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ELIMINATKA OBRAZKOWA

Odgadnąć znaczenia 8 obrazków i wykreślić je z pionowych kolumn liter, tak, aby pozostałe, nieskreślone litery diagramu, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzyły rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Eliminatka obrazkowa". Do rozlosowania: bony książkowe.

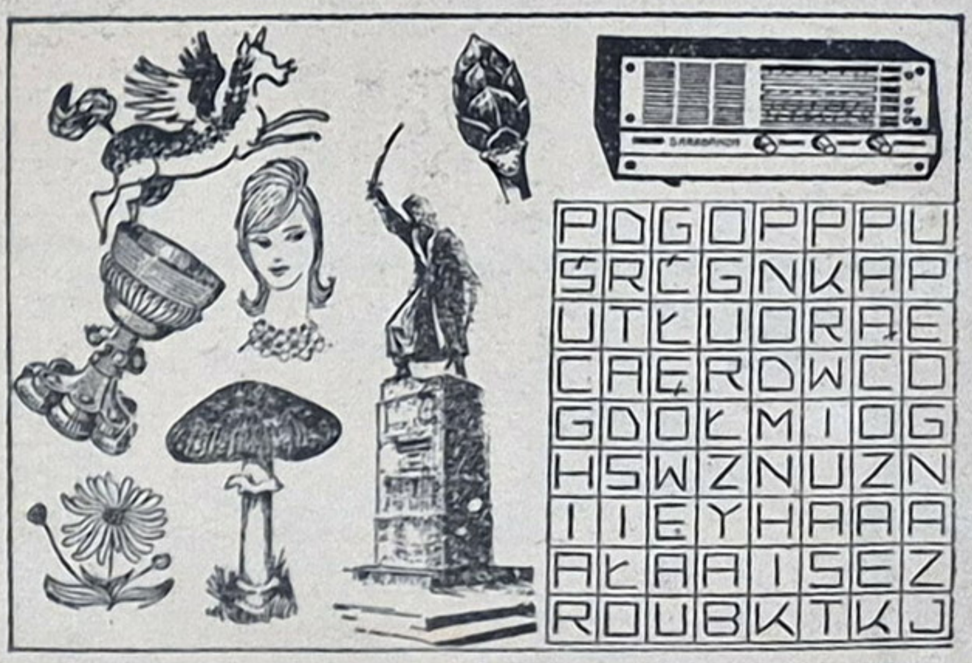

P	D	G	O	P	P	U
Ś	R	Ć	G	N	K	P
U	T	Ł	U	O	R	E
C	A	Ę	R	D	W	O
G	D	O	Ł	M	I	G
H	S	W	Z	N	U	N
I	I	E	Y	H	A	A
A	Ł	A	A	I	S	Z
R	O	U	B	K	T	K

Tylko DLA ZNAWCÓW

ZAŁOŻĘ SIĘ, że większość wiernych czytelników „Świata Młodych" interesuje się muzyką. Są zapewne i fanatyczni wielbiciele muzyki, kolekcjonerzy płyt, entuzjaści wszystkiego co gra i śpiewa. Kochani! Poznałem człowieka, który słyszał w Berlinie amerykańską grupę murzyńską „Sun-Ra", skrzyżowanie beat-bandu z free-jazzem — gdzie sam szef grał na siedmiu albo ośmiu różnych instrumentach elektronicznych! Niewiarygodne, co on potrafił z tych instrumentów „wygrać"! Chcecie usłyszeć jeszcze coś ciekawego? Zgoda! Pozwólcie tylko, że przedstawię wam mojego rozmówcę, którym jest Włodzimierz Kotoński, współczesny kompozytor awangardowy. Dziekan Wydziału Teorii, Kompozycji i Dyrygentury w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie, autor muzyki teatralnej i filmowej. Może zaczniemy właśnie od filmu...

— Początek był nietypowy. Zwykle kompozytor uzupełnia film muzyką. U mnie było odwrotnie — muzykę napisałem wcześniej. Reżyserzy dodali obraz i tak powstało kilka filmów eksperymentalnych.

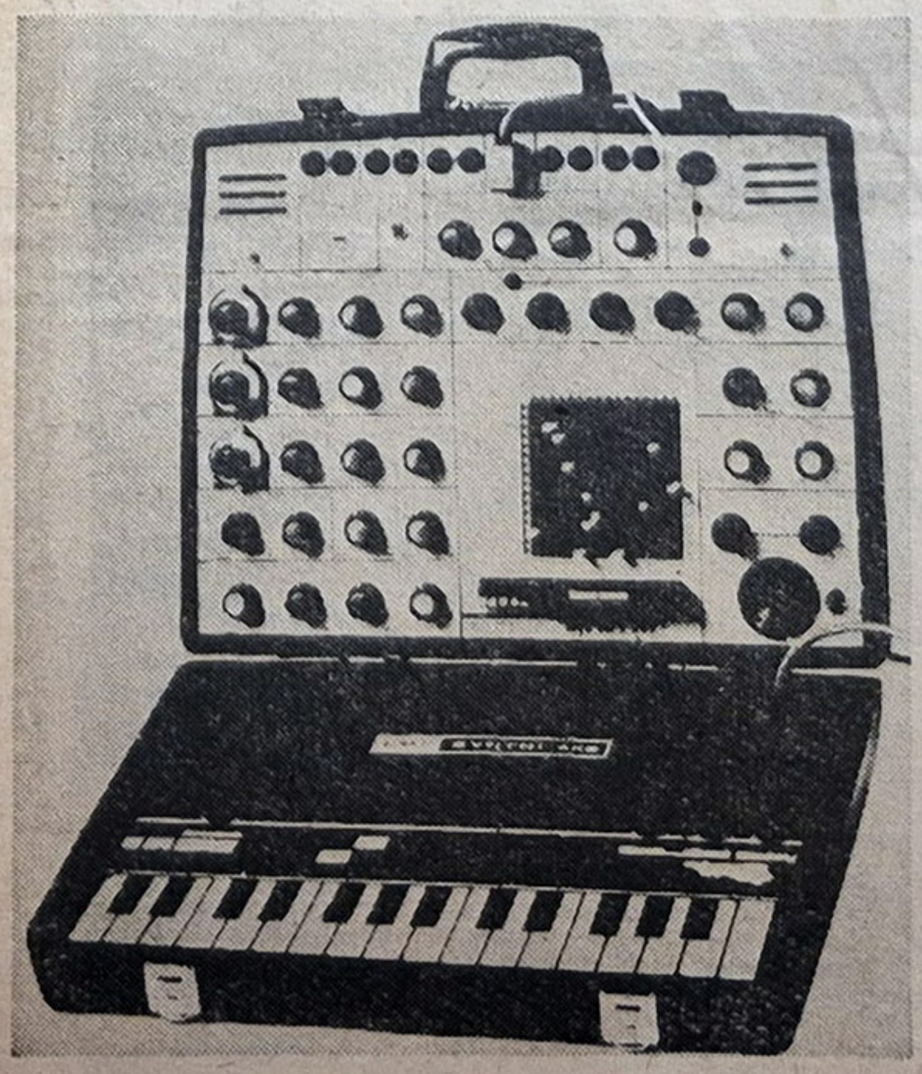

Syntezator z rodziny „SYNTHI" wytwarza dźwięki o zupełnie nowej barwie

— Nie podzielam pańskiego pesymizmu. Przypomnę, że jeszcze niedawno przepowiadano zagładę teatru i filmu; telewizja miała zniszczyć obu konkurentów. A jednak ludzie w dalszym ciągu oglądają filmy i spektakle teatralne. Bezpośredniego kontaktu z orkiestrą symfoniczną nie zastąpi nawet najlepsze nagranie płytowe!

— Na ostatnim Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień" wystąpił Pan w podwójnej roli: kompozytora i wykonawcy.

— Grałem na... syntezatorze VC 3 z rodziny „Synthi".

— Czy to skomplikowana aparatura?

— Na pewno. Syntezator to zestaw generatorów, modulatorów amplitudy i częstotliwości. Poza tym filtry, urządzenia pogłosowe, korektory, modulator kołowy, pole krzyżowe do szybkiego crossowania...

— Dużo tego!

— Ale wszystko mieści się w małej walizce!

— Podobno uważa Pan, że jazz i beat pomogły kompozytorom muzyki poważnej?

— To prawda... Zapotrzebowanie na aparaturę elektroniczną było początkowo małe. Produkowano pojedyncze egzemplarze, które kosztowały miliony. Znalazł się jednak masowy nabywca — sławne zespoły beatowe. Prototypy zastąpiono seryjną produkcją i... obniżono ceny!

— To pomoc materialna. A muzyczna?

— Niestety, muzycy beatowi rzadko wykorzystują ogromne możliwości nowych instrumentów. A przecież dzięki zastosowaniu syntezatora typu Moog część nagrań wzbogacona została o efekt pełnej orkiestry!

— Czy podziela Pan zdanie Witolda Lutosławskiego, który uważa, że człowiek przywiązany mocno do muzyki Chopina czy Beethovena nie będzie nigdy odbierał muzyki współczesnej i nigdy go ona nie poruszy? Natomiast ci, których nudzi Chopin i Beethoven mają jakieś dyspozycje do tego, żeby się nową muzyką przejąć...

— Mogę się pod tym podpisać.

— A zatem uważa Pan, że młodzież, którą czasem bardzo trudno nakłonić do słuchania utworów Chopina czy Beethovena, można zainteresować muzyką współczesną?

— W wielu krajach pytanie to już dawno przestało być aktualne. Na przykład Szwedzi organizują stałe koncerty muzyki współczesnej dla młodzieży szkolnej. Włączono do tej akcji nawet „Warsztat Muzyczny" — polski zespół specjalizujący się w wykonaniu muzyki współczesnej.

— Nad czym Pan obecnie pracuje?

— Przed kilku dniami ukończyłem nowy utwór na 5 instrumentów dętych z tytułem „Musical Games" (gry muzyczne). Jest to tak zwany teatr instrumentalny. Muzycy nie siedzą przy pulpitach, tylko zgodnie z podanym „scenariuszem" poruszają się po scenie.

— Czy ta kompozycja może zainteresować młodych słuchaczy?

— Liczę na to!

Dziękuję za interesującą rozmowę.

LECH NOWICKI
Foto: K. Adamowski

UWAGA: Majsterkowicze, Konstruktorzy i Modelarze

Fabryka Silników Elektrycznych Małej Mocy

„SILMA"

w Zagórzu k/Dąbrowy Górniczej, ul. Armii Czerwonej Nr 124 uruchomiła m. innymi produkcję silników typ H-3203N na licencji japońskiej. Silnik ten ma zastosowanie do:

- **zabawek mechanicznych**
- **wentylatorów turystycznych i samochodowych**
- **wszechstronnych prac modelarskich, a w szczególności do napędu modeli kołowych i pływających radiosterowanych oraz innych wymagających napędów elektrycznych.**

Dane techniczne:

napięcie znamionowe	4,5 V pr. stałego
prąd znamionowy	0,55 A
prędkość obrotowa	3500 obr/min.
moc znamionowa	1,1 W
masa	0,050 kg
cena detaliczna	40,50 zł

Silniki są do nabycia we wszystkich Składnicach Centrali Harcerskiej na terenie kraju.

Wymiary gabarytowe na rysunku.

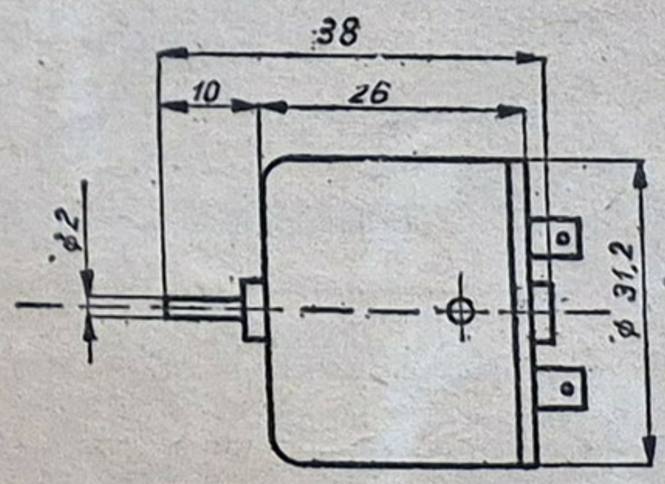

K-213

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

TEKST I RYS: H. CHMIELEWSKI

JESTEŚMY URATOWANI! NASI BOMBARDUJĄ MRÓWISKO BOMBAMI ROZPUKOWYMI.

PUK!

CHA,CHA! ZOSTAŁEM TRAFIONY! ŚMIEJĘ SIĘ DO ROZPUKU.

POMYŚL SOBIE COŚ SMUTNEGO, BO PĘKNIESZ ZE ŚMIECHU!

UF! DUŻ MI LEPIEJ. POMYŚLAŁEM, ŻE ZROBIONO PIĄTEK DNIEM BEZMRÓWKOWYM.

A JA POMYŚLAŁEM ŻE MAŁPOM ZABRONIONO ŚMIAĆ SIĘ POD WĄSEM, TYLKO OD UCHA DO UCHA!

„GRZECZNONOŻKI" KORZYSTAJĄC Z BEZWŁADU ŚMIECHOWEGO „CZARNYCH SZCZĘK" BRAŁY JE DO NIEWOLI.

PUK

CHACH

CHA CHA

TYTUS RÓWNIEŻ PODZIELIŁ ICH LOS.

TO POMYŁKA! JESTEM SŁYNNYM TYTUSEM A NIE „CZARNĄ SZCZĘKĄ"!

BRAĆ GO!

CHA CHA!

W ŻADNYM ROKU NIE MIAŁEM TAK PECHOWYCH PRZYGÓD.

ZWYCIĘSTWO!

GENERAŁ „STALOWA ŻUWACZKA" W NIEWOLI! ALE GDZIE TYTUS?

W OBOZIE JEŃCÓW WOJENNYCH.

MINĘŁO 378721 CHWIL.

OTWIERAM KONFERENCJĘ POKOJOWĄ. BROŃ „CZARNYCH SZCZĘK" NALEŻY ZNISZCZYĆ ZBIORNIKI Z KWASEM MRÓWKOWYM ZATOPIĆ!

PROPONUJĘ KRÓLOWĄ „GRZECZNONOŻEK" I GENERAŁA STALOWĄ ŻUWACZKĘ POŁĄCZYĆ WĘZŁEM MAŁŻEŃSKIM, A WĘZŁY WOJENNE ROZWIĄZAĆ.

BIORĘ SOBIE CIEBIE ZA MAŁŻONKĘ I ŚLUBUJĘ PRACĄ MRÓWCZĄ PODNOSIĆ DOBROBYT NASZYCH MRÓWISK.

ŚLUBUJĘ, NIE ZJEŚĆ CIĘ PO WESELU I WYCHOWAĆ LARWY NASZE NA DZIELNE ROBOTNICE.

A TERAZ SZYBKO WRACAMY DO KRAJU. I TAK JUŻ JESTEŚMY OPÓŹNIENI. ROK SZKOLNY DAWNO SIĘ ZACZĄŁ.

NOTUJCIE OSTATNIE SPOSTRZEŻENIE NAUKOWE. MRÓWKI MOGĄ ŻYĆ TAK JAK LUDZIE – W POKOJU.

JAK TO W POKOJU? PRZECIEŻ ŻYJĄ W MRÓWISKU. NIC NIE ROZUMIEM.

T. ALE

KONIEC

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-933 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego dnia. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Waszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35939.

Zam. 3811 R-76